Nr. 232. **Lwów — Czwartek dnia 9 Października.** **Rok 1902.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wincentego | Jana Teologa
Jutro: św. Franciszka B. | Kalistrata M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 17
Zachód „ „ 5 m. 16

Długość dnia godzin 10 minut 59
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Przeciw prądowi.

Najprzykrzejszą rzeczą jest mieć zdanie wprost przeciwne, jak ma większość ogółu... U nas położenie takie jest tem przykrzejsze, że nie doroślismy do spokojnej i grzecznej polemiki, tylko odpowiadamy zazwyczaj grubiaństwem... Kto jest innego zdania, ten musi być głupcem, jeżeli nie — zdrajcą. Zmuszony okolicznościami niezwykłemi, napisałem w sprawie strejków rolnych kilka artykułów i miałem tę przyjemność spotkać się z krytyką wprost — grubiańską. Mimo to nie mogę dziś milczeć, bo postępowanie większości polskiej zbacza na takie manowce, że z obowiązku pisarskiego, wzmocnionego doskonałą znajomością ludu i stosunków, muszę w czas przestrzedz tych, którzy zdolni są usłuchać rozważnej rady.

Pierwsza *Gazeta narodowa* wystąpiła z twierdzeniem, które ogromnie się podobało całej prasie — że rząd nic nie winien w tej sprawie i nic do zrobienia nie ma, a szlachta powinna urządzić samoobronę.

Zuchowata i rycerska natura szlachty chwyciła się tego słowa; hasło przypadło do smaku — wszystkie dzienniki zaczęły nawoływać do samoobrony i dziś płyniemy z rozwiniętemi żaglami pod tą jaskrawą banderą.

Nikt jednak nie powiedział, jak ta samoobrona ma wyglądać.

Rozumiem doskonale, że przeciw legalnym strejkom, bez gwałtów i organizacyi rewolucyjnej, sami obronić się możemy — rzecz prosta, sprowadzać obcych robotników. Zapominamy jednak, że legalny strejk był u nas niemożliwy, bo olbrzymiej większości robotników ani się śniło strejkować, zmuszono ich do tego niebywałym terroryzmem, więc mieliśmy do walczenia nie ze strejkiem ekonomicznym, ale z terorem rewolucyjnym. Ażeby z taką organizacyą walczyć, musielibyśmy byli zorganizować prywatną policyę i oddziały zbrojnych ludzi, którzyby siłą potrafili stłumić ruch rewolucyjny, a przecież na to państwo by pozwolić nie mogło, boby to była jawna wojna domowa.

Sytuacyę pogorszyło jeszcze to, że rząd nie zdecydowawszy się na zaprowadzenie ani stanu wyjątkowego, ani sądów doraźnych, poprzestał na aresztowaniu namacalnych ekscedentów; zamknięto więc i ukarano ślepe narzędzia: niewinnych, obałamuconych chłopów, którzy popełniali gwałty w najlepszej wierze, sądząc, że spełniają wolę Cesarza, przyniesioną im przez specyalnie przysłanych do nich wysłańców... Sprawców zaś tej agitacyi, źródło buntu, oszczędzono i pozostawiono na wolności, tak, że chłopi dziś dopiero, z pewną nawet logiczną słusznością sądzą, że ci ludzie chyba w rzeczy samej roznosili rozkazy cesarskie, jeśli im włos z głowy nie spadł... To jest zarodek przyszłego, gorszego buntu.

Nie mając siły, ani możności wykorzenić wrogiej nam agitacyi, postanowiliśmy w myśl chrześcijańskiego socyalizmu, na agitacye, odpowiedzieć agitacyą i pozyskać „masy ludowe polskie“, pociągnąć je ku sobie i zrobić z nich „wał ochronny polskości“ przeciw powodzi rusińskiej. Pragnę dziś spokojnie, rozważnie przedstawić, na jakich fundamentach robota ta się opiera, w jaki sposób może być przeprowadzona i jakie z niej mogą wyniknąć rezultaty.

Więc najprzód jak wygląda ten opiewany przez dzienniki „włościanin polski“ we wschodniej Galicyi? Jest chłopem tak samo ciemnym i tak samo po rusińsku mówiącym — tylko należy do obrządku łacińskiego i wyłącznie dla oznaczenia swej odrębności obrządkowej nazywa sam siebie „Polakiem“... Dotychczas żył w najlepszej zgodzie ze swym bratem i sąsiadem Rusinem i sądzę, że im obu nie wyrządzimy wielkiej przysługi, jeżeli wpoimy w nich nacyonalistyczny szowinizm i popchniemy do walki sąsiedzkiej... Tem bardziej byłoby to wprost zbrodnią, bo i t. zw. „Rusin“ żadnych programów narodowych nie ma, i wie, że o tyle jest Rusinem, o ile jego xiądz po słowiańsku mszę odprawia i komunikuje swych parafian pod dwiema postaciami. Pod względem życzliwości dla dworu z jednej strony, lub podatności działaniom antispołecznych agitatorów z drugiej, nie zachodzi żadna różnica pomiędzy chłopami łacińskiego a greckiego obrządku... Znam wsie z czysto „ruską“ ludnością, w których strejku nie było, w najbliższem zaś sąsiedztwie miałem przykłady, że właśnie „łacinnicy“ byli twórcami strejku. Nie tu koniec, agitatorowie nie byli wyłącznie Rusinami, ale należeli do obu narodowości i byli tak polskimi, jak i ruskimi a n a r c h i s t a m i, którzy w bardzo sprytny sposób umieli się wziąć do agitacyi i dzięki słabości rządu i brakowi wszelkiej władzy wywołali znany z historyi i bardzo charakterystyczny bunt chłopski. Uwagi godnym jest jeszcze jeden szczegół, że w miejscowościach, gdzie księża ruscy należeli do staro-ruskiej partyi, powszechnie zwanej moskalofilską, strejków nie było, bo księża skutecznie im zapobiedz potrafili w czas.

Wobec tych niezbitych niczem faktów, uważam, że opieranie się na „masach ludowych polskich“ nie ma żadnego sensu i doprowadzić nas musi do nowego rozczarowania, a urządzaniem wieców gromadnych, obchodów patryotycznych etc. etc., całą tą agitacyjną apliką, rozbałamucimy lud do reszty, rozpolitykujemy i od pracy odciągniemy, wówczas, kiedy naszem zadaniem i świętym obowiązkiem nakłonić go do pracy i oszczędności czasu i pieniędzy. Z doświadczenia i długoletniej obserwacyi wiem, że chłop, który da się porwać manii politykowania, marnieje w krótkim czasie z kretesem, traci majątek, zdrowie i uczciwość.

Drugie hasło „odgrodzenia się wałem polskiego ludu od tubylczej ludności“ byłoby wprost abdykacyą i zbrodnią przeciw całej naszej historycznej przeszłości, byłoby wodą na młyn tak Rusinów jak Moskali, którzy nam każą ograniczyć się do etnograficznych granic... Rzeczpospolita nie była nacyonalistycznem polskiem państwem, nie była państwem, w którem jeden naród p a n o w a ł nad innymi, była dobrowolnym związkiem trzech równouprawnionych narodów, które za zgodą własną podały sobie ręce i związały się na dobrą i złą dolę... Szlachta rzeczypospolitej nie była wyłącznie kastą panującą z polskiego narodu wyszłą, jakiemi są np. landlordowie w Irlandyi, ale powstała z górnych warstw trzech narodowości, a tylko polska cywilizacya i kultura pociągnęła ją do siebie i spolonizowała zupełnie. Po gwałtownem rozdarciu naszej Ojczyzny nigdy nie abdykowała ta szlachta ze stanowiska reprezentantki ludów całej rzeczypospolitej i do dziś dnia uważa się za prawną przedstawicielkę tak ludu polskiego, jak ruskiego, jak litewskiego, — bo z tych ludów wyszła. A najlepszym dowodem, że w tem leży nasza siła i niespożytość, jest ten fakt, że zawsze nasi najwięksi wrogowie starali się podkopać tę zasadę — absolutystyczny rząd austryackiej biurokracyi stworzył w Galicyi Ruthenów — Rosya rozdmuchuje dziś litewski separatyzm. — Więc nie wałem Mazurów odgraniczać się od ludu rusińskiego, nie budzić separatyzmu narodowego między Polakiem a Rusinem, ale obu przyciągnąć i w cierpliwy, spokojny sposób obu nauczać, jak mają gospodarzyć, w jaki sposób mogą się podnieść z tej nędzy ekonomicznej, w której są pogrążeni i w ten sposób uchronić ich od podszeptów złych duchów anarchii, lęgnących się tak na rusińskich, jak polskich śmietnikach społecznych. Praca w towarzystwach gospodarskich, w kółkach rolniczych, a przedewszystkiem w domu, na roli, w hodowli, we wspólnej pomocy i poradzie — powinna zastąpić głośne a próżne i do złego prowadzące wiece i zgromadzenia... Na pracy tej się nie oszukamy i ona musi wydać najlepsze owoce. Praca taka trafi tak do polskiego, jak do rusińskiego włościanina.

Nie wypowiadać więc nam wojny rusińskim włościanom, bo to grzech, ale zabrać się z całą energią do tej trucicielskiej szajki, która za zadanie sobie wzięła poróżnić dwór z chatą i poha nóż hajdamacki i pochodnię podpalacza w dłonie spokojnego z natury włościanina... Walka to znowu nie tak straszna, za silni, za mądrzy jesteśmy, abyśmy mogli uledz szajce z kilkuset szaleńców i łotrów złożonej. Znamy ich prawie wszystkich z nazwiska... Niestety, tu samoobrona nam nie pomoże, ba więcej, przy najlepszych chęciach rządu nie wiele zdziałać on może, bo ma ręce skrępowane nadmiernie liberalnemi prawami, zabezpieczającemi wolność agitowania. Tu musi wystąpić Koło polskie i stanowczo zażądać od pana ministra prezydenta, żeby raz rozwiązał ręce rządowi krajowemu i dał mu takie środki prawne, by rząd był w stanie skutecznie koniec położyć tej ohydnej orgii rozstroju.

Że „Koło“ potrafi znaleźć argumenty, które trafią do przekonania dra Körbera, o tem nie wątpię, należy tylko zrzucić rękawiczki i otwarcie porozmawiać pół godziny, zapomniawszy na ten czas o wrodzonej nam Polakom dworskiej galanteryi i kurtuazyi... Jeżeli to dojdzie do skutku, to bezprzedmiotowemi się staną wszelkie nawoływania przychylnych (?!!) dla nas dzienników, które budziły nas ze snu (!!) i wielkim głosem przypominały nam nasze obowiązki i do samoobrony wzywały... Jak od wieków, tak i teraz wiemy, że nasze stanowisko jest pośród ludu, a naszym obowiązkiem przodownictwo tego ludu, tylko na to, żeby się wśród tego ludu znajdować i skutecznie działać, musimy mieć pewność, że nie będziemy się tam licytować z wysłańcami ruskich komitetów lub polskich anarchistów — albo musimy mieć prawo (na sile nam nie zbywa) z takimi prorokami stosownie postąpić i odesłać ich gdzie należy... Niech nam rząd da na rok takie prawo, a ręczę, że będzie na długi czas zupełny spokój i porządek w kraju.

Wiem, że to, co dziś napisałem, nie podoba się wielu, przygotowany jestem na grubiańskie nawet krytyki i napaści, bo to już taki nasz zwyczaj; — uważałem jednak za swój obowiązek zdanie swe jasno wypowiedzieć... Chwila jest stanowcza, za kilka dni zbierze się posiedzenie komitetu gal. Towarzystwa gospodarczego, zgromadzi się Komitet centralny, radzić będą zapewne o stanowisku, jakie Koło polskie ma zająć w obec rządu — niech więc i te spostrzeżenia i uwagi zebrane w pocie czoła na zagonie i wśród ludu wezmą pod uwagę.

3go października 1902 w Dubienku.

K. Sołtan Abgarowicz.

Aneksya Tybetu przez Rosyę.

Sensacyjną wiadomość zamieszcza pismo *Ost-asiatischer Lloyd*, donosi mianowicie, że rząd rosyjski zawarł z Chinami traktat, mocą którego Chiny odstępują Rosyi wszelkie swe prawa zwierzchnicze do Tybetu. Główne punkta traktatu opiewają według tego pisma jak następuje:

1) Nie będąc w stanie zachować w Tybecie wewnętrznego pokoju i spokoju, Chiny ustępują Rosyi swoich praw do tego kraju. 2) Rosya poręcza Chinom niepodległość ich prowincyj. 3) Jeżeli, w razie wojny lub jakichkolwiek zaburzeń, Chiny nie będą w stanie przywrócić spokoju, Rosyi przysługuje prawo interwencyi w celu uspokojenia kraju. 4) Rosya przyjmuje na siebie wszystkie prawa do Tybetu i rządzić nim będzie przez swych przedstawicieli. 5) Chinom przysługuje prawo ustanawiania konsulatów w Tybecie. 6) Rosya obowiązuje się okazywać odpowiednie poparcie kupcom chińskim. 7) Jeżeli wychodźcy chińscy będą szukali schronienia w Tybecie, Rosya obowiązuje się wydawać ich rządowi chińskiemu. 8) Rosya obowiązuje się nie pobierać w Tybecie opłat celnych od towarów chińskich. 9) Obowiązuje się prócz tego rządzić ludnością miejscową z należytą łagodnością i sprawiedliwością. 10) Rosya obowiązuje się szanować religię ludności tybetańskiej i nie nawracać jej gwałtem na inne wyznanie. 11) Rosyi przysługuje prawo budowania w Tybecie kolei i eksploatowania naturalnych bogactw kraju. 12) Chińczykom wolno będzie nabywać akcye przedsiębiorstw przemysłowych w Tybecie. 13) Rosyi przysługuje także prawo budowania w Tybecie fortec i wznoszenia fortów we wszystkich punktach, gdzie to uzna za właściwe. 14) Rosya obowiązuje się nie burzyć świątyń chińskich przy budowie fortów i przeprowadzaniu kolei żelaznych.

Tybet, stanowiący południowo-zachodnią część państwa chińskiego, a przytykający bezpośrednio do Hindostanu i odgraniczony odeń tylko pasmem gór himalajskich, jest to kraj obszarem cztery razy większy, niż monarchia austro-węgierska. Powiększenie więc państwa rosyjskiego tak olbrzymią krainą, miałoby o wiele większe znaczenie, niż aneksya Mandżuryi i przesunęłoby w bardzo znacznej mierze na korzyść Rosyi równowagę sił w koncercie mocarstw. Ale z ważnych powodów trudno nam uwierzyć, ażeby wiadomość wymienionego pisma niemieckiego polegała na prawdzie.

Przedewszystkiem Rosya posiadłościami swemi wcale nie sięga aż do granic Tybetu. Najbardziej wysuniętą na południe prowincyą azyatycką Rosyi jest Turkestan zachodni. Od Tybetu dzieli go jednak jeszcze Turkestan wschodni, należący do Chin. Ażeby więc skutecznie opanować Tybet, musiałaby Rosya wpierw posiąść ten wschodni Turkestan, tj. okręg kaszgarski i całą pustynię Takla Makan, odgraniczoną od Tybetu pasmem gór Kuen-Lun.

Drugim zaś powodem, który każe wątpić w prawdziwość doniesienia pisma *Ost.-Asiatischer Lloyd* jest to, że dzienniki angielskie nic o podobnym traktacie chińsko-rosyjskim nie piszą, a przecież Anglia najbardziej byłaby w tem interesowana i z pewnością gdyby zanosiło się na aneksyę Tybetu przez Rosyę, wiedziałaby o tem i jakieś czyniłaby w tej sprawie kroki. Należy więc z całą rezerwą przyjąć tymczasowo doniesienie *Lloyda wschodnio-azyatyckiego*. Jeżeliby zaś ono okazało się prawdziwem, to można się spodziewać bardzo rychłego zaostrzenia stosunków między Rosyą a Anglią.

Posiadłości rosyjskie graniczyłyby bowiem wtedy na przestrzeni jakich 4 do 5 tysięcy kilometrów z indyjskiemi posiadłościami Anglii, a że Rosya potrafiłaby zręcznie intrygować wśród podległych berłu angielskiemu ludów indyjskich, tego można być zupełnie pewnym. Usadowienie się więc Rosyi w Tybecie miałoby dla Anglii to znaczenie, że po latach kilkunastu lub kilkudziesięciu musieliby Anglicy opuścić Indye.

Co i o czem piszą.

Jeden z dziennikarzy warszawskich, który tego roku odbywał wycieczkę na Żmudź, zdaje w *Gazecie Polskiej* relacyę z odniesionych wrażeń. Między innemi opisuje on bardzo barwnie miasteczko Retów, serce tak zwanej Retowszczyzny, olbrzymiej fortuny księcia Bohdana Ogińskiego. Retowszczyzna stanowi kraj na wskróś lesisty i rolniczy, a ciągnie się od granicy pruskiej w głąb kraju do Ławkowa na przestrzeni ośmiu mil. Lud w Retowszczyźnie zamożny jest i przystojniejszy niż w innych okolicach Żmudzi, ale też więcej twardy, uparty i hardy. Umiejętnem jednak postępowaniem i łagodnością można w zupełności go pozyskać. Do kościoła i do księży jest wyjątkowo przywiązany. Zdaje się, że pierwotna, spontaniczna i groźna nieraz, jak huragan, natura litewska, tam szczególnie się przechowała. Czas i okoliczności porobiły jednak szczerby i w Retowszczyźnie. Przedewszystkiem i tam w ostatnich czasach lud znacznie zubożał. Dawniej mężczyźni nosili domowego wyrobu kaftany: w szawelskim — rude lub granatowe, w telszewskim — szare, w rosieńskim — białe; kobiety ubierały się w domowe tkaniny. Obcej odzieży wcale nie kupowano. Dzisiaj kobiety chętnie się stroją w perkaliki, mężczyźni ubierają się zupełnie bez gustu i bez zachowania jakiegokolwiek charakteru w stroju. Na-

Z dziedziny poezyi.

Leopold Staff. *Mistrz Twardowski.* Pięć śpiewów o czynie. Nakładem księgarni polskiej (B. Połanieckiego). Lwów 1902.

P. Leopold Staff jestto młody lwowski poeta, który niedawno wydał zbiorek wierszy pt. „Sny o potędze“, a obecnie występuje z poematem na większą skalę: „Mistrzem Twardowskim“. Poemat ten świadczy bądź co bądź o talencie poetyckim autora, ale bardzo młodocianym, a przytem niesamodzielnym. „Mistrz Twardowski“ jest typowym przykładem t. zw. poezyi akademickiej, nie opartej na życiowym praktycznym podkładzie, ale na innych książkach. Zarówno forma, jak i sposób uchwycenia tematu, jak i myśli w nim rozwinięte, są naśladownictwem sławnych wzorów, co nie jest jeszcze zupełną ujmą, gdyż i do dobrego naśladownictwa, do podpatrzenia arkanów cudzej twórczości, potrzeba dużo talentu. Ma się przed sobą niejako wypracowanie ucznia: jako wypracowanie jest ono celujące, jednak jako dzieło o wyższych pretensyach literackich nie zadowala.

P. Staff ma dużo odwagi, ale odważa się tylko na to, na co się już wprzód przed nim odważono. Gdyby przypadkiem zaginęły największe poematy i dzieła ostatnich stuleci, mogłaby potomność „Mistrza Twardowskiego“ uważać za coś wspaniałego i cenić może tak, jak się dziś ceni „Boską komedyę“, „Króla ducha“ itd., teraz jednak zbyt dobrze się wie, że „Mistrz Twardowski“ jest duplikatem. Wprawdzie i duplikaty mają swe uprawnienie w literaturze. Słowacki napisał duplikaty z Szekspira, Byrona, ale i do tego trzeba mieć też pewną odwagę i oryginalność. Słowacki napisał oktawą „Beniowskiego“ na wzór „Don Juana“ Byrona i okrzyknięto go mistrzem oktawy. Dziś jednak za wzorem Słowackiego weszło w modę naśladować samo naśladownictwo. Rydel naśladuje Hauptmanna, naśladowcę Szekspira, Tetmajer w „Pour passer le temps...“ naśladuje „Beniowskiego“, a Staff, chcąc sobie zdobyć tytuł mistrza tercyny, naśladuje Dantego i męczy swego czytelnika nudną i rozwlekłą tercyną, formą wiersza, której dzisiejszy czytelnik wytrzymywać nie chce i nie może. W literaturze jest tak, jak w handlu w Galicyi: niech który kupiec otworzy sklep z jakimś oryginalnym towarem i ma popyt, zaraz, nawet przy tej samej ulicy, założy sobie taki sam sklep kilkunastu innych kupców i wszyscy zbankrutują. „Komedya Boska“, „Iliada“, jako dzieła pierwsze, jako morfologiczne kształty, niejako po raz pierwszy wydobyte z chaosu, mają swoją wartość, ale gdy ktoś drugi raz chce robić ten pierwszy raz, to rzecz taka jest zbędną.

Obiór tematu jest również według znanej metody. Są pewne postacie, np. Hjob, Faust, Don Juan itd., które poeci wciąż na nowo opracowują, wkładając w nie coraz to inne swoje zapatrywania, „pojmując“ je w coraz inny sposób. Zwłaszcza postacie baśni przedstawiają wdzięczny temat, bo poeta nie będąc kontrolowanym zapomocą kryteryum rzeczywistości, może na rachunek bohatera snuć co mu się podoba. Tak powstało w literaturze np. dużo Faustów, Merlinów, polska literatura nieco spóźniła się z wyzyskaniem swoich legend, p. Staff jednak uzupełnia tę lukę i zużytkowuje postać Twardowskiego, czyniąc ją symboliczną według znanej metody.

Pieśń pierwszą zaczyna nieco na sposób dantejski:

> Patrzącym w głębie ludzkiego cierpienia
> W kipiącą bezdeń krwi, łez, trudów, męki,
> W odmęty skargi, klątw i złorzeczenia —
>
> Patrzącym w głąb tę, gdzie szaleją jęki,
> Zjawia się z mroków tajemniczej głuszy
> Widmo: ofiara katującej Ręki.

Abstrakcyjnym, rozwlekłym tonem wywodzi autor na sześciu stronach, że istnieją urodzeni altruiści: takim altruistą jest Twardowski. Autor wprowadza go słowy:

> Ja urodziłem się mścicielem męki,
> Ja, mistrz Twardowski.

Poczem mistrz przemawia już wciąż w pierwszej osobie, podobnie jak „Król-Duch“:

> Ja, Her Armeńczyk leżałem na stosie...

Altruizm swego bohatera próbuje autor uzasadniać psychologicznie. Twardowski przejął się bólem wszechświata, ponieważ od dzieciństwa był świadkiem ciągłych nieszczęść swych bliźnich. Matka jego umarła przy porodzie, ojciec jego, szlachcic polski, popadł potem w melancholię, zaczęły go prześladować klęski elementarne, wreszcie spłonęła cała wieś rodzinna, a mieszkańcy jej smagani to głodem, to zarazą, zdemoralizowali się i oddali rozpuście. Twardowski chce dla wszystkich ludzi znaleźć jakiś ratunek: ma wizyę duszy ludzkiej jako olbrzyma ukrzyżowanego na gwiazdach. Pogrąża się w dumania panteistyczne i mniema, że przez kontemplacyjne zatapianie się w księgę własnej duszy, wydobędzie z niej jakiś cud, zbawiający ludzkość, wierzy bowiem, że prosta, ale silna intuicya musi odnieść swój skutek. Ale intuicya nadaremna, bo jak autor kończy śpiew pierwszy:

> Cud się nie zjawił w piór anielskich chrzęście...

Śpiew drugi rozpoczyna się wywodem filozoficzno-mistycznym o dwóch strumieniach, które płyną w duszy: jeden jest tem, coby według Schopenhauera można nazwać wolą, uczuciem, a drugi intellektem, tj. rozumem kierującym się po omacku, według prawideł przestrzeni i czasu. Teorya ta została już raz u nas zbanalizowaną przez Przybyszewskiego. Staff wkłada w usta Twardowskiego jeszcze coś, coby się Lutosławskiemu bardzo podobało, mianowicie teoryę platońską o „przedziemskiej istności“:

> To jest ta tajna wiedza, ta spuścizna
> Nieznanych światów naszego przedbytu,
> Znak dusz, że Bezmiar ich dawna ojczyzna...

Jedna i druga teorya są teraz bardzo modne, a Staff idzie za modą, to mu jednak zarzucić trzeba, że biorąc z filozofii rzeczy bardzo jasne i zrozumiałe, ubiera je w formę niejasną i niezrozumiałą, mianowicie używając na ideje abstrakcyjne porównań ze świata konkretnego, tak się wikła w gąszczu tych porównań, tych rzek, strun, przepaści, złota, nici itd. (wszak znanym jest do syta repertuar porównań na zjawiska duchowe), że potem zatraca się zupełnie tertium comparationis i powstaje chaos.

Po wywodzie o strumieniach duszy, dowiadujemy się, że Twardowski zrezygnowawszy z intuicyi mistycznej, będzie szukał zwykłej ludzkiej wiedzy. Tę prostą myśl wyraża autor w różnych waryantach zawartych w kilkudziesięciu strofkach:

> Czas mi zdobywać zacząć Mądrość Ziemi.
> Ściągam me myśli z chmurno-błędnych szlaków
> I całym czucia mojego nawrotem
> Uderzam ziemię, niby chmurą ptaków!
> Niechaj ją zbudzą swych lotów łopotem!
> Niech ją piersiami swemi ubezpieczą!
> Niech ją okryją swoich skrzydeł złotem!
> Niech ją otoczą swą troską i pieczą,
> Zabiegiem dobrym, ciepłym i ochotnym,
> Ażebym pracę rozpoczął człowieczą.
> Oto pogłębmy trudem tysiąckrotnym
> Tych pogardzonych ziemskich strug koryta,
> Których dna skryte brudnym mułem błotnym
> I zgniłem cielskiem cała toń poszyta
> Niech głąb jej ziewnie przepastnych rozpadów
> Urokiem otchłannym i niechaj zaświta
> Od spodu wody oczyszczonej z gadów
> Złotemi żyły kruszcowych pokładów.
> Pilnie wygrzebmy wydmy, mielizn piaski
> Własnemi dłońmi itd...

Jeśli poezyą ma się nazywać powtarzanie jednej i tej samej pospolitej myśli w tysiączne sztuczne sposoby, to to jest poezya. Owo porównanie z rzeką, kruszcami itd. trwa jeszcze kilkanaście strofek, w których autor w ten swój sposób ogródkami powiada, że Twardowski uczyć się będzie po to, by spełniać różne ludzkie marzenia, a przedewszystkiem te dziwy, o których się w bajkach mówi. Opisuje dalej zatapianie się Twardowskiego w starych księgach, jego studya botaniczne i mineralogiczne — naturalnie trzymając się w swym opisie jak najwięcej ogólników, a omijając fakta.

Charakterystycznem jest, że w Twardowskim Staffa jest dużo chłopomanii, tylko nieco znietzscheanizowanej. Ludzkość, dla której ma się poświęcać Twardowski, zamienia się ciągle w lud, w chłopów wioski dziedzicznej Twardowskiego. Tamże poznaje Twardowski chłopkę i dla odpoczynku po studyach kocha się w niej; lecz wnet musi ją porzucić, bo spieszno mu spełnić Czyn, do którego go los przeznaczył. Opis poznania owej chłopki i miłości jest bardzo ładny: tu bowiem autor porzucił swoją abstrakcyjną metodę i dał dość dobry realny obrazek.

Naprzykład tak opisuje chatkę, w której Twardowski po raz pierwszy spotyka swoją kochankę:

> Gdzie rzeka wkoło wyspy się rozwidla
> I obskakując w dwie strony przeszkodę
> W pierścień płynnego szkła ostrów usidla.
>
> Stoi wyparta sadami nad wodę
> Chata. — — — — — —
> Spokój otacza wieśniaczą zagrodę
>
> Owianą wonią zbóż dojrzałych czerstwą,
> Oddychającą słońca jasnem złotem,
> Ślubioną ciszy w wieczyste braterstwo.
>
> Stoi pod niebios kryształnym namiotem,
> Kędy śni ciszy lazurowa dusza.
> Słońce spylonej pozłoty nalotem
>
> Nawiane lekko powietrze oprósza,
> Czyniąc w przestworzu harmonią barw zgodną
> Sen drzewom, które blask czarem ogłusza.
>
> Lato zaludnia tę chatę nawodną
> Uciechą słońca, szczęśliwego w wiotkiej
> Skier rozrzutności, i myślą pogodną.
>
> W krąg chruścianymi zamknięta opłotki,
> Uśmiechem sadów obrzucona wkoło,
> Gdzie drzewa ciężki ugina a słodki
>
> Owoc, gdy niebo da jesień wesołą:
> Z komina strzechy swej lotny wyprzędza
> Pas dymu, który wzlatuje nad sioło
>
> I znika w modrem niebie. Zda się nędza
> Cała w tym dymie znika, a bezdenny
> Ból życia dobry wiatr gdzieś w dal odpędza.
>
> Zda się, że w chacie tej zwykły chleb pszenny
> Kojącą stawał się słodyczą miodu,
> Że w niej blask słońca panował niezmienny,
>
> Że tu nie miało wstępu widmo głodu
> Ni mozół twardy, który dusze krwawi —
> I że od wschodu słońca do zachodu
>
> Dusza w rozejmie z smutkiem szczęście sławi
> I nic jej czaru nie odejmie tego,
> Nic tej kojącej mocy nie pozbawi...
>
> Nad rzeką smukła topola swojego
> Czoła odbiciem chce dosiądz dna rzeki
> A fale, które z szumnym pluskiem biegą,

wet pieśń litewska, zwykle smutna, ale jakaś jędrna, rzadziej rozbrzmiewa w polu, przy robocie, niż dawniej. Da się to wytłómaczyć ciężkiemi warunkami bytu, i coraz większem uświadomieniem osobistej odpowiedzialności jednostki o byt własny i rodziny. I moralność obyczajowa podupada tam i poszanowanie własności, szczególnie pastwisk i lasów, jest małe, i nawet przysłowiowa religijność Żmudzina, szczególnie wśród tych, którzy wyjeżdżali na obczyznę, zaczyna wątleć. Ale, rzecz dziwna, Żmudzin-emigrant nie przyswaja sobie w zupełności obcej kultury — co najwyżej zaraża się niczyim i nijakim.

Wszędzie na Żmudzi — opowiada korespondent *Gazety polskiej* — skarżą się na brak robotnika, ale tutaj, w Retowszczyźnie, w sąsiedztwie z Prusami, robotnik jest szczególnie drogi. Mężczyźni, robotnicy rolni, nawet nieżonaci, pieniędzy za służbę roczną pobierają tutaj bardzo mało, bo zaledwie 6 rubli rocznie, ale służą na t. zw. „przysiewkach", tj. gospodarz sieje każdemu rocznemu robotnikowi na własnej ziemi pół puda siemienia lnianego, co w przyszłości daje robotnikowi największy właśnie zysk, — stanowiący kilkadziesiąt rubli rocznie. Oprócz tego każdy robotnik na posiłkach pół puda kartofli i otrzymuje, będąc na całorocznem utrzymaniu gospodarza, 9 pudów zboża (3 — żyta, 3 — jęczmienia i 3 — owsa). Dziewczęta zaś przeważnie są na pensyi.

Len w Retowszczyźnie jest szczególnej uprawiany. Dawniej gospodarze retowscy miewali niekiedy raz rocznie po 1.000 rubli dochodu za len, który kupcy-żydzi skupowali i wywozili zagranicę. Wskutek jednak fałszowania lnu przez żydów zaprzestano sprowadzać len ze Żmudzi — i wtedy nastąpił krach lniany. W ostatnich jednak latach cena na len znowu się podniosła, i to daje niejednemu gospodarzowi jedyną sposobność do utrzymania się na własnym zagonie.

Nazwę Retowa spotyka się w dawnych umowach między Litwą a Krzyżakami. Magdeburgię Retów otrzymał, jak i większość magdeburgii żmudzkich, dopiero za Stanisława Augusta. W Retowie istniał kościół kalwiński, a nawet drukarnia kalwińska.

Wyjątkową ozdobą Retowa stanowi wspaniały kościół katolicki. Wystawił go śp. książę Ireneusz Ogiński, ojciec ks. Bohdana. Poświęcono kościół dopiero w r. 1878. Styl świątyni toskański najzupełniej przypomina katedrę florencką, w której jest grobowiec książąt Ogińskich, dziadków ks. Bohdana. Wewnątrz kościoła widzimy stylowe wspaniałe ołtarze, stylową kazalnicę, konfesyonały, ławki itd. W ostatnich latach piękny kościół retowski otrzymał odpowiednie do stylu ogrodzenie, kosztem 6000 rub., staraniem z zakładu Szpetkowskiego na cmentarzu i wewnątrz kościoła, oraz kilka aparatów kościelnych, jak: baldachim, monstrancyę itd. W jubileuszowym roku 1901 ym stanął na cmentarzu kościoła z ofiar parafian krzyż granitowy wartości około 800 rub.

A jednak piękna świątynia retowska ma wielką wadę, mianowicie na zewnątrz i wewnątrz kościoła ujawnia się silna wilgoć. Może na to znajdzie się wreszcie jaka rada.

Wypada jeszcze dodać, że w kościele retowskim śpiewają dwa chóry: kapeli książęcej i piękny chór włościański. Na Boże Ciało odbywa się w Retowie wspaniała procesya po ulicach miasteczka, jedyna na przestrzeni dzisiejszej gubernii kraju północno i południowo-zachodniego.

* * *

W ważnej sprawie, dotyczącej przekonań nauczycielek domowych, zabrał głos fejletonista *Kroniki rodzinnej*. Przy wyborze takiej nauczycielki, wywierającej wpływ na wychowankę nietylko przez naukę, ale i przez własny przykład, należy koniecznie wiedzieć, z kim się ma do czynienia, dlatego — zdaniem autora — „powiadomienie się poprzednio o religijności przyszłej wychowawczyni powinno stanowić jedną z naturalnych trosk rodziców, a oczywiście i kantorów pośredniczących".

„Każdy medal ma dwie strony. Więc i w omawianej przez nas sprawie może się zdarzyć, że nauczycielka, dobra i gorliwa chrześcijanka-katoliczka, natrafi na dom rodziny z imienia tylko chrześcijańskiej, a w grancie rzeczy pogańskiej. Nie przypuszczamy, aby takich rodzin, zwłaszcza na wsi i prowincyi, wiele się mogło znaleść. Co najwyżej napotka się małą gorliwość lub obojętność. Wówczas jakież szczytne ma zadanie nauczycielka-chrześcijanka, o ile jest taktowną, wypełnić te braki w wychowaniu religijnem, jakich się dopuszczają rodzice, a zwłaszcza matka... Jeżeli nauczycielstwo przyrównywają niekiedy do kapłaństwa, to nigdzie słuszniej, jak w podobnym przypadku...

O wiele częściej zdarza się odwrotnie: w dom, przestrzegający gorliwie zasad religii chrześcijańskiej i obowiązków wyznaniowych, wchodzi osoba wolnomyślna, bezwyznaniowa lub obojętna zupełnie na tak ważną sprawę wiary i bogobojności, która w wychowaniu stanowi czynnik, decydujący o moralnym rozwoju przyszłego człowieka. Autor przytacza zdanie pewnej kierowniczki biura nauczycielskiego z rzędu tych, które o religijność zalecanych kandydatek gorliwie się troszczą.

„— Nie uwierzy pan — mówi pani X. — jak te młode osoby mają dziś poprzewracane w główkach przez czytanie utworów najnowszej literatury. Powieści i poezye nastrojowe czynią ich wyobraźnię chorobliwą, a wybujałe marzenia o nowych, niezdobytych, stanowiskach kobiecych odbierają im religijność. Ot! przemądrzałe, a niedouczone, przytem zdenerwowane, nieszczęśliwe istoty. Coraz więcej takich garnie się do stanu nauczycielskiego, a z drugiej strony, przy wzroście edukacyi prywatnej, mamy wiele zapotrzebowań, zwłaszcza w tym roku. Jeżeli widzę, że kandydatka jest tylko chwilowo obałamuconą, a liczę na umiejętny wpływ pani domu, to polecam, lecz ostrzegam ją z góry, aby nie narazić się na wymówki. Takich rzeczy zatajać nie wolno, to jest obowiązek sumienia..."

Oby ostatnie słowa pani X. zechciały wziąć pod rozwagę wszystkie osoby, zajmujące się rekomendacyą nauczycielek, a wówczas mniej będzie obustronnych zawodów, niechęci i wyrzekań na owe biura, wyrzekań, niestety! w wielu razach zupełnie uzasadnionych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 października.

Na początku wczorajszego posiedzenia załatwiono dwie sprawy nagłe: przyjęto do wiadomości wybór komisyi rekollaudacyjnej dla robót w rzeźni, która to komisya ma zbadać zarzuty, poczynione przez byłego radnego p. Gryglaszewskiego majstrowi ciesielskiemu p. Krykiewiczowi, oraz postanowiono nie podwyższać aż do końca r. 1903 taryfy opłat za bicie bydła w rzeźni miejskiej. Przystąpiono następnie do obrad nad I i II częścią projektu nowego regulaminu dla Rady miejskiej. W dyskusyi nad § 2, określającym funkcye prezydenta, prof. Gryziecki zwrócił uwagę na wymagany rozdział czynności Rady a prezydenta. Należy mieć wielkie baczenie na to, że prezydent ma być władzą zarządzającą i wykonawczą, a Rada kontrolującą. Mówca radzi, aby wstrzymać się z uchwaleniem § 2 aż do załatwienia kilku innych §§., bo inaczej mogłaby między niemi zajść kolizya. Mówcy chodzi głównie o mianowanie i oddalanie niestałych urzędników, dyurnistów i sług, co § 2 przyznaje prezydentowi. To też wnosi, aby § 2 odesłać jeszcze do sekcyi organizacyjnej i do magistratu. Dr. Aszkenaze żąda, aby mianowanie i oddalanie wymienionych osób należało do senatu dla spraw osobistych. Wniosek prof. Gryzieckiego upadł. Dr. Pisek żalił się, że referaty przydziela się stale kilkunastu radnym, jak gdyby inni nie chcieli lub nie umieli skutecznie pracować. Po przemówieniach kilku jeszcze mówców uchwalono § 2 w następującem brzmieniu:

Prezydent miasta oprócz spraw, przyznanych mu przez statut (§ 52), załatwia samodzielnie następujące sprawy: mianuje i uwalnia od służby dyurnistów i osoby, pełniące czasowo obowiązki w służbie gminnej; asygnuje wydatki stałe i inne, w myśl statutu i regulaminu ważnie przyzwolone, oraz zezwala na wydatki w wypadkach, przewidzianych w §§ 58, 60 i 81 statutu; przyzwala zaliczki na płace urzędników, nauczycieli i sług do wysokości trzymiesięcznej płacy; udziela zapomóg i remuneracyi urzędnikom, sługom, dyurnistom i osobom, pełniącym czasowo obowiązki w służbie gminnej, w granicach przyzwolonego kredytu; udziela zapomóg ubogim z funduszów, przeznaczonych prezydentowi do rozporządzenia; udziela radnym i urzędnikom urlopu do 6 tygodni; w razie niemożności zwołania Rady i delegatów zarządzi wszystko, co potrzeba, w sprawach niecierpiących zwłoki i ma obowiązek zarządzenia te przedłożyć na najbliższem posiedzeniu Rady do zatwierdzenia; zwołuje posiedzenia Rady; ustanawia ich porządek dzienny i przewodniczy na nich (porządek ten może Rada zmienić); przydziela sprawy i wnioski właściwym sekcyom lub komisyom i czuwa nad wykonaniem uchwał Rady.

Z małą zmianą stylistyczną przyjęto potem §. 3 o składaniu przyrzeczenia przez nowo wybranych radnych i §. 4 o odznace prezydenta (łańcuchu).

Na tem zamknął prezydent dr. Małachowski posiedzenie.

Mały fejleton.

Zachód jesienny.

Krwawo krąg słoneczny płonie,
Liście się na drzewach palą,
Zorza bór zatapia cały
Purpurowych blasków falą — —

Gore niebo... Las w płomieniach...
Rubinowych strzał tysiące
W głuchy ostęp z łuku swego
Wypuściło krwawe słońce...

Blask się szyje skróś gęstwinę,
Drga na sosen złotej korze
I przedzierżga mchów posłanie
W roztopionej miedzi morze...

Płoną nikłe krze jałowca,
Jak ognisty kierz Mojżesza,
Na pniach dębów, na koronach
Smukłych jodeł blask się wiesza...

Czarodziejski świat, jak w baśni — —
Bujne chwieją się paprocie,
Koralowe lśnią bruśnice,
W płynnem się nurzając złocie...

Cały bór się w ogniu pławi,
Kąpie się w posoce krwawej,
Tam, gdzie płomień nie dosięgnął,
Blask się wsączył różowawy...

Cały bór w płomieniach stoi,
A skróś sosny rzedniejące,
Widać, jak się za widnokres
Wolno krwawe stacza słońce...

Zdzisław Dębicki.

KRONIKA.

Lwów 8 października.

Adam książę Sapieha odbył przez lato kuracyę w Truskawcu, po której ma się znacznie lepiej; zamierza on wyjechać do Wenecyi, a stamtąd do Nervi, gdzie spędzi całą zimę.

P. Jadwiga Camillowa, znana śpiewaczka operowa, uczenica znakomitych nauczycieli pp. Paschalis-Souvestrów, przeniosła się ze Lwowa do Krakowa i otworzyła tam szkołę śpiewu.

Dyrektor Henryk Jarecki ze względu na nadwątlony stan zdrowia ustąpił ze stanowiska dyregenta orkiestry w Filharmonii lwowskiej.

Aleksander Bonci, znakomity tenor włoski, który bierze udział w jutrzejszym koncercie Filharmonii, przybył już do Lwowa. Bonci wystąpi w Filharmonii tylko raz jeden. W sobotę już opuszcza Lwów, udając się do Moskwy.

Z armii. Pułkownik Stanisław Danek, komendant 6 p. ułanów obrony krajowej, przeniesiony został w stan spoczynku. Przy tej sposobności Cesarz polecił wyrazić mu swe najwyższe zadowolenie. Komendantem 6 p. uł. obr. kraj. mianowany podpułkownik Karol Schudawa, dotychczasowy komendant konnych strzelców tyrolskich.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Michałowi Kliszczowi, słuchaczowi IV roku filozofii na uniwersytecie lwowskim, zmienić nazwisko rodowe Kliszcz na „Kalitowski".

Dziwna transakcya. Dyrekcya dóbr państwowych sprzedała niedawno 10.000 metrów sześciennych drzewa baronowi Popperowi z Wygody. Skutkiem tej transakcyi nie ma wcale drzewa na lwowskim składzie domenów ani dla urzędów, ani dla publiczności. Jest rzeczą conajmniej bardzo dziwną, że dyrekcya opustosza składy drzewa właśnie w chwili, gdy zima się zbliża.

Nadanie stypendyów. Na przedstawienie wydziału kasyna miejskiego we Lwowie nadał Wydział krajowy z fundacyi im. Cesarza Franciszka Józefa I. utworzonej przez adwokata lwowskiego śp. Józefa Malinowskiego, stypendya po 600 koron rocznie: Maryi Lipińskiej ze Lwowa na dalsze kształcenie się za granicą w grze na fortepianie, oraz Helenie Makowskiej ze Lwowa na dalsze kształcenie się za granicą w śpiewie.

Wiadomości urzędowe. P. namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa dra Henryka Bołoz-Antoniewicza z Gorlic do Czortkowa i praktykanta konceptowego dra Henryka Russockiego ze Lwowa do Brodów.

Kto będzie prezydentem Poznańskiego? Wszystkie dzienniki berlińskie powtarzają doniesienie *Posener Ztg.*, że hr. Posadowsky ma zostać prezydentem Księstwa Poznańskiego. *Berliner Tageblatt* pisze, że jest pewnem, że hr. Posadowsky przyjdzie kiedyś do Poznania, nie wierzy jednak, aby to miało teraz nastąpić. W związku z hr. Posadowskim wymieniają także i hr. Bülowa, twierdząc, że tak jeden jak i drugi obalony zostanie przez taryfę celną. Tej ostatniej pogłosce *Berliner Tageblatt* zaprzecza.

Defraudacyę na dworcu kolejowym w Przeworsku odkryto w ubiegłym tygodniu. Popełnił ją asystent kolejowy Abraham Jakób Rosenbaum na sumę 3998 K. i uciekł do Lwowa, gdzie zdefraudowane pieniądze przehulał i przegrał w karty w tutejszych kawiarniach nocnych. Ale nie zdołał się ukryć, gdyż aresztowano go we Lwowie.

Przy tej sposobności zwracamy już po raz drugi uwagę policyi na owe nocne spelunki, w których rozmaite indywidua uprawiają hazard, i to nie zawsze za swoje pieniądze. Policya powinna już ostatecznie kres temu położyć.

W sprawie wychodźtwa do Ameryki północnej. Poseł Stapiński wyjeżdża — jak wiadomo — do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej dla zbadania stosunków galicyjskiej emigracyi. Wydział krajowy odniósł się do p. Stapińskiego z prośbą, by w swej podróży zwrócił uwagę na sprawy, objęte poniżej podanym kwestyonaryuszem, i spostrzeżenia swe, tudzież oparte na nich wnioski, przedstawił po swym powrocie Wydziałowi krajowemu. Kierunki badania, o które Wydziałowi krajowemu głównie chodzi, ujęto w następujące pytania:

1) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami naszymi w Europie dla uchronienia ich od wyzysku i zdzierstwa w chwili nabywania kart kolejowych i okrętowych, dalej w podróży przez państwa europejskie, wreszcie w czasie pobytu w europejskich portach, i jakby należało akcyę odpowiednią podjąć i zorganizować, by jej zapewnić skuteczność?

2) Jak potrzeba zorganizować opiekę nad wychodźcami u wstępu ich na ląd Ameryki północnej, jakie byłyby główne zadania takiej organizacyi, jaka forma organizacyi dawałaby najwięcej rękojmi skutecznego wykonywania wśród tamtejszych stosunków takiej opieki? Czy wśród społeczeństwa polskiego amerykańskiego są czynniki gotowe i zdolne do utworzenia zorganizowanej opieki nad nowo przybywającymi wychodźcami?

3) W jakich zawodach znajdują wychodźcy nasi obojga płci najłatwiej warunki odpowiedniej egzystencyi i korzystnego dla nich zarobku?

Wydział krajowy uchwalił równocześnie udzielić p. Stapińskiemu na podróż do Stanów Zjednoczonych subwencyi w sumie 600 K.

O Filharmonii lwowskiej znajdujemy bardzo przychylną notatkę w *Signale für die musikalische Welt*. Czasopismo to wychodzi w Lipsku, a ma na celu informowanie kół muzycznych o wszystkich ważnych wypadkach w całym świecie muzycznym. *Signale* zapowiada, że będzie zamieszczać stale korespondencye o ruchu muzycznym we Lwowie, a specyalnie o Filharmonii i o operze lwowskiej.

Projekt ustawy o reformie aptekarstwa w Austryi jest już według doniesienia *Fremdenblattu* gotowy i przedłożony zostanie Izbie poselskiej na jednem z pierwszych posiedzeń najbliższej sesyi.

Znowu defraudacya. Baron Emil Purzel, przydzielony w charakterze urzędnika pocztowego do węgierskiego ministeryum handlu, ulotnił się. Baron Purzel sprzeniewierzył jako kurtor wielu domów czynszowych dość znaczne sumy.

O mandat poselski do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyborczego stryjskiego ubiegać się będzie — jak donosi *Hałyczanin* — X. Dawydiak z Synowódzka. Mandat ten piastował śp. Karol hr. Dzieduszycki.

Misya ruskich księży do Kanady, którą wysłał X. metropolita Szeptycki, wyruszyła wczoraj w podróż. Przewodnictwo misyi objął w ostatniej chwili w miejsce X. Łomnickiego Bazylianin X. Platonid Filas, znany kaznodzieja. Celem misyi jest uregulowanie stosunków gr. kat. Kościoła w Kanadzie.

Przemysł krajowy. Od kilkunastu miesięcy założoną została w Przemyślu podobno dotąd jedyna w kraju fabryka kołnierzyków i mankietów. Jest nią fabryka firmy Lewenthal i Sp. Rozwija się ona należycie i rozsyła swe wyroby po całym kraju. Urządzona na wzór fabryk zagranicznych i zaopatrzona we wszelkie potrzebne maszyny, zatrudnia 90 dziewcząt i 15 robotników.

Pogrzeb Henryka Bętkiewicza, którego — jak wiadomo — zastrzelił w pojedynku Nieciąglewicz, odbył się 2 b. m. w Paryżu. Przybyła rodzina z Warszawy i bardzo liczni członkowie kolonii polskiej. Podczas nabożeństwa żałobnego w kościele rozgrywały się okropne sceny; brat nieboszczyka Władysław nie posiadał się z rozpaczy, podobnie jak matka. Ojciec Nieciąglewicza zemdlał, gdy śpiewano „*Dies irae*"; musiano go wynieść do zakrystyi. Od rodziny, przyjaciół i świadków pojedynku złożono wieńce na trumnie ś. p. Henryka. Zwłoki młodej ofiary średniowiecznych praktyk będą we czwartek przewiezione do Warszawy i złożone w grobach rodzinnych na Powązkach.

Opłakanym jest stan drugiego duelanta, młodego Nieciąglewicza, który pozostaje w więzieniu w Wersalu. Wybladły, zamyślony, od czasu do czasu odchodzi od zmysłów. W więzieniu odbyła się bardzo przykra, bolesna scena. Na posłuchaniu spotkał się Nieciąglewicz z ojcem Bętkiewicza. Stary człowiek pogrążony był we łzach; wówczas Nieciąglewicz rzucił mu się do nóg i wśród łkania błagał o przebaczenie. Ma on być tymi dniami wypuszczony na wolną stopę.

Inwestycye w Zakopanem. Piszą nam z Zakopanego: Rada gminna zakopańska uchwaliła na posiedzeniu odbytem w sobotę d. 4 bm. przystąpić do zaprowadzenia wodociągów w pierwszym rzędzie, a potem i oświetlenia elektrycznego na obszarze uzdrowiska. Upoważniono naczelnika gminy dra Chramca, jego zastępcę dra Gąsiewicza, oraz czterech radnych: X. Kanclewskiego, J. Sieczkę, R. Kuliga i Fr. Pawlicę do załatwienia wszelkich formalności do budowy wodociągów potrzebnych, do sporządzania i podpisywania wszelkich aktów i dokumentów ze wszystkiemi władzami i stronami — z zastrzeżeniem: że przyjęcie jednej z przedstawionych ofert, oraz kontraktu z odnośną firmą zawrzeć się mającego, należy do rady gminnej. W sprawie pokrycia finansowego rada postanowiła płacić 2.000 koron rocznie ze spodziewanych dochodów z opłat od napojów spirytusowych, zaś 5.000 koron rocznie będzie płacić klimatyka — resztę, pewnie drugie tyle, zapłaci chyba Sejm z funduszów krajowych, o co się ma wystarać naczelnik gminy.

Do zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego postanowiła Rada wtedy przystąpić, gdy się przekona, że ta inwestycya sama się opłaci. Dr. Chramiec przedstawił na tem samem posiedzeniu budżet gminny na r. 1903. Okazuje się z niego, że trzeba za 14.000 koron sprzedać ostatki obligów propinacyjnych gminnych, bo tyle właśnie brakuje na wydatki gminne. Dodatki 50% przyniosą może 10.000 koron. — Z tego budżetu najwidoczniej wynika, że do pokrycia i umorzenia reszty wydatków na wodociągi tylko fundusze publiczne muszą przyjść z pomocą — inaczej — chociaż wodociągi są w Zakopanem bardzo potrzebne — do budowy ich nie przyjdzie — bo nie ma za co!

Rada gminna zaznaczyła wyraźnie, że dla tego nie bierze w rachubę budowy kanalizacyi — gdyż wydatek ten jest bardzo wielki a kasa pusta!

Taksę za wykonywanie obrzędów cerkiewnych ustanowił sobie — według *Dziennika Polskiego* — X. Walery Łukawiecki, paroch grecko-katolicki w Oleszkowie koło Zabłotowa. Warto ją przytoczyć, jako klasyczny obraz jego działalności. I tak: 1) za chrzest daje ojciec dziecka 40 halerzy i kurę; kumowie po 28 halerzy i 2 świece księdzu. 2) Za wywód: kura, 40 halerzy i 4 chleby po 20 hal. 3) Za parastas: 10 kołaczy, 2 chleby, topka soli i świece. 4) Za błogosławienie domu na Jordan: 8 kołaczy, garniec kukurudzy i 2 motki przędzy. 5) Za poświęcenie krzyża: 10 K. 6) Za poświęcenie chaty: 10 K., 10 chlebów i 5 topek soli. 7) za pogrzeb najmniej 12 K., zresztą, ile da się wytargować. 8) Za wyrobienie dyspensy do ślubu: 40 do 60 koron. Kwotę tę bierze nawet wówczas, gdy nowożeńcy są sobie obcy, ale noszą to samo nazwisko. 9) Za zapowiedzi i za ślub: 28 koron gotówką, 10 kur, 10 topek soli, 16 ko-

---

Grając jak pszczoły puszczone z pasieki,
Próżno z obrazu odbitego w toni
Chcą liście zerwać i unieść w daleki

Świat i gałęzie szarpią... Nie uroni
Drzewo ni liścia.. gałąź oderwana
Do pnia powraca i falom się broni...

Nad wodą stała dziewczyna oblana
Słońcem i dając ściekać z dłoni białej
Srebrnym łzom wody, ciałem wprzód podana
W dal patrzy...

Ponieważ taki sam realny opis, oparty na materyale faktycznym, przeważa w pieśni trzeciej pt. „Legenda", dlatego ten śpiew jest najlepszym ze wszystkich. Autor opowiada, że Twardowski wyjechał na studya do Krakowa, potem gdy już nie miał się u kogo uczyć, wrócił do swej wsi rodzinnej, aby tu w zaciszu dalej pracować. Wypędziła go z Krakowa jego własna sława, nienawistna mu: wszyscy bowiem uważają go nie za uczonego, ale za czarnoksiężnika, mogącego zdziałać cuda. Jednak i na wsi ściga go ciemnota ludzka; jakiś znachor wiejski z zazdrości o swe znaczenie u ludu rozpuszcza wieści o jego rzekomych konszachtach z szatanem, i tak tworzy się o Twardowskim legenda, jako o bezbożnym czarnoksiężniku, który zapomocą świętokradzko zabranych z cmentarza kości wezwał szatana, zniszczył jakieś miasto pod Olkuszem, otworzył pod niem podziemia, kazał czartom naznosić tam skarby i pokrył je martwem jeziorem. Ponieważ mistrza trapi czarna choroba (epilepsya), więc lud uważa to za jasny dowód jego związków z piekłem.

Taka to o mnie powstała ramota,
Ducha pętając mi swoim oprzędem.
Ciemnym widziała mnie ludu ciemnota.

Chciałem im rzucić słowo, co na śmiech da
Tę baśń bezmyślną i rozprószy marę...
Silniejszą była nademnie ta klechda...

W końcu, gdy przypadkowo nastała posucha i we wsi zapanowały głód i zaraza, lud uważa to za sprawkę Twardowskiego, otacza jego dwór, księża egzorcyzują go, jakiś stary fanatyk podpala dach. Twardowski wychodzi i siłą wzroku poskramia rozjuszonych, którzy z przestrachu puszczają go wolno. Spieszy do domu swej dawnej kochanki, lecz zastaje ją już na marach i dowiaduje się, że ona, chcąc poświęcić duszę za potępionego kochanka, sama się utopiła. Twardowski na chwilę w rozpaczy przeklina ludzi, którzy za jego dobre chęci złem mu płacą, lecz potem żałuje swego przekleństwa:

O duszo moja, jak cię ból kaleczy!
Niech żar nie spacza ciebie, lecz oczyszcza!

O, to nie dusza moja wam złorzeczy,
Lecz rozpacz w dzikim rozjuszenia gniewie,
I obłąkany ślepy ból człowieczy!

Wogóle cały ten śpiew zawiera dobre i silne ustępy. Zracyonalizowanie legendy o Twardowskim jest pomysłem bardzo dobrze zastosowanym, sam pomysł zaś dotyczący motywów śmierci kochanki jest iście tragicznym.

Czwarty śpiew rozpoczyna się znowu rozwlekłym wywodem o duszy, która hartuje się w ogniu. Tak samo jak autor na początku poematu mówił o bezdni „krwi, łez, trudów, męki, cierpienia", zdradzając się w tym frazesie odrazu ze skłonnością do tautologii, tak i w wielu innych ustępach, a zwłaszcza tam, gdzie chce filozofować, ustawicznie się powtarza, i mówi rzeczy strasznie oklepane:

Żeś jest bezbrzeżną, bezdenną, tajemną,
Że morza wyschną, szczyty się pokruszą,
Ty zawsze tajnią i głębią swą ciemną
Najwyższem bóstwem zostaniesz mi duszo!
Że nikt nie wejdzie w otchłań twego łona,
Że żadne oczy twego dna nie ruszą,
Żeś mi jest wielką, bądź mi uwielbiona,
O ty przepastna mrokiem tajnych mytów,
A jesteś wielka, boś nieogar-
[niona!

Potem zdaje się Twardowskiemu, że dusza jest jego kochanką, żoną, z którą ma dziecko: czyn. Porównanie to rozprowadza autor na sześciu stronach. I cóż jest tym czynem? Oto ugotował jakiś eliksir, „napój leczebny". Właściwości tego napoju nie są jasno określone, dość, że ma on dawać ludziom wesołość i zdrowie. Autor posługuje się tu zużytym już bardzo rekwizytem literackim, żądając od czytelnika wiary w jakiś wynalazek, którego nigdy nie zrobiono, i nadając temu wynalazkowi znaczenie jakiegoś panaceum na bole ludzkie. Rzecz z tem ma się podobnie jak z gadką, że mędrzec jakiś wynalazł cudowne jabłko, uzdrawiające ludzi, z tem, że mistrz Henryk w „Dzwonie zatopionym" leje niezwykły dzwon itd. P. Staff trzyma się tego utartego, ale złego zwyczaju i wmawia w nas, iż do ugotowania takiego eliksiru trzeba nietylko znajomości chemii, ale jakiejś filozoficznej genialności, ascetyzmu, natężenia najwyższego ludzkich władz duchowych — ma to być symbolem Czynu przez wielkie C. Przychodzi na myśl anegdotka, że ktoś po wystawieniu „Dzwonu zatopionego" naiwnie, ale trafnie powiedział: „Nie wiedziałem, że do lania dzwonów potrzeba takiej mądrości". To samo możnaby zastosować i do eliksiru Twardowskiego.

Po wynalezieniu jednak eliksiru ma Twardowski myśli, na którеby jako mędrzec, znający ludzi i świat, nigdy wpaść nie powinien. Oto ni stąd, ni zowąd wmawia w siebie, że ci ludzie, którzy mu zadawali cierpienia, robili to z dumy, jako potomkowie jakichś rycerzy:

Ludu mój ciemny ludu! Z jakim krzykiem
Szczęścia ku tobie leci moje serce!
Chcę być najcichszym twoim pracownikiem!
Choć tyś mą duszę ciskał w poniewierce,
Kocham cię, boś ty nie chciał być otrokiem
Mej dobroczynnej łaski.... Jak ofiarę
Na stos wy chcieli mnie wieść i krwi sokiem
Na postrach wieczny ubarwić skał złomy.
. . . .
Bo wy w ciemności swojej nieświadomej
Taką się dumą palili bezwiednie,
Dumą, co męki dźwigając ogromy
Nie chce być wdzięczną!..."

W końcu woła: „Za waszą dumę jam tak ukochał waszych gniewów żary" i spodziewa się, że gdy rozgłosi wieść o swym wynalazku, oni przyjdą do niego i będą nie prosić o napój, ale żądać go. Co Twardowski zyskał w naszych oczach jako chemik, to traci teraz zupełnie jako filozof i psycholog, tembardziej, że zapomina zupełnie, iż ten lud, który go napastował w 3ciej pieśni, ani pojęcia nie miał, że ma do czynienia z dobroczyńcą swoim. Ta pomyłka jednak potrzebna jest autorowi, by zakończyć swój poemat, inaczej by nie umiał wytłómaczyć, dlaczego ów napój cudowny przepadł jakoś i nie przetrwał do naszych czasów.

Otóż Twardowski, który oczekiwał, że lud przyjdzie doń z podniesionem czołem, zawodzi się mocno, gdyż lud ten przychodzi pokornie i przepraszając go za wyrządzone mu krzywdy, żebrze o łaskę.

Tedy niszczy Twardowski swój napój — dlaczego? to wytłómaczy tych parę cytatów:

Oto zostawiam wam męki i klęski
I pracę twardą, ciemną i mozolną!
Bo one rodzą w was szał i gniew męski
A mnie w was buntu zabijać nie wolno!
. . . .
Bo was pozbawić chciał mój czyn dążenia
I duszę waszą uczynić zastojem!
Oto wyrywam was znowu z uśpienia
I oto darzę was wieczystym bojem,
Nieuciszone daję wam pragnienia
Jęczące wiecznych buntów nieukojem itd.

I w cóż się rozwiał altruizm Twardowskiego? Pierwej tak kochał ludzkość, taki był pełen poświęcenia, a teraz o cóż mu idzie? Tylko o gest, z jakim ludzie przyjmą jego dar, o formę, nie o rzecz. A wszakże już dawniej, skoro wchłaniał w siebie wszystkie cierpienia ludzkie, to powinien był uwzględnić, że ludzie są także małoduszni i tchórzliwi i że ta małoduszność należy też do repertoaru tych cierpień, które wszystkie razem napoiły go żądzą poświęcenia się. Czyż zresztą nie przyjdzie mu na myśl, że jeżeli tym ludziom da swój „napój leczebny", to oni, będąc wesołymi i zdrowymi, przez to samo nabiorą dumy. Autor zupełnie spaczył zasadniczy rys swego bohatera: altruizm, i teraz raptem uczynił z niego coś w guście Nietzschego Zarathustry. To żądanie buntu, dumy, gestu zaborczego jest wogóle naśladowane z Nietzschego, tylko, że Staff myśli Nietzschego zupełnie banalizuje. I tak np. żąda od ludzi, by każdy tworzył sobie swoje szczęście oryginalnie:

Niszczę me dzieło! Darowanym czynem
Duch się zawstydza.... Czuje, że to łaska!
I nie uwieńczy swej skroni wawrzynem!
Bo go przygniata wstyd, że cudzem winem
Pragnienie koi....

To żądanie oryginalności jest nonsensem. Jeżeli jest gdzieś eliksir szczęścia, to czy go wynalazł ten lub ów człowiek, to wszystko jedno: szczęście jest bowiem szerszem od ambicyi. W słowach:

Niech ku Potędze nie ma nam przeszkody!
Idziemy pieśnią podniebną, rycerską
Żyć! Nie — szczęśliwie, ale bohatersko!

okazuje się wprost wpływ zasady Zarathustry: „Ich trachte nicht nach meinem Glücke, sondern nach meinem Werke".

W piątym, ostatnim śpiewie, jest już Twardowski zupełnie znietzscheanizowany. Wydala się ze swej wsi i gdy lud tworzy legendę o porwaniu go przez dyabłów, on nad brzegiem dalekich mórz staje się indywidualistą i pogrąża się w marzeniu o sile, mocy, porzuca starego Boga i „sam siebie tworzy". Powtórzone są tu także motywa z improwizacyi mickiewiczowskiej, tylko w sposób ogromnie chaotyczny.

Co się tyczy formy wiersza w „Mistrzu Twardowskim", to p. Staff odniósł nad nią zwycięstwo, ale pirrhusowe. Tercyna wymaga trzech rymów, zwykle trzeci jest już naciągany i wymaga wprowadzenia nowej myśli, na którą autor bez owego rymu możeby nigdy nie wpadł, ta myśl pociąga za sobą konsekwentnie nowe rymy i tak dla zwycięstwa nad formą poświęca autor treść.

Czytelnik z tego nie ma żadnego pożytku, bo albo autora nie rozumie, albo, namozoliwszy się, poznaje z nieukontentowaniem swoich starych znajomych, tj. pospolite myśli, o którychby nie przypuszczał, żeby je ktoś w tak wyszukany sposób chciał wyrażać.

Pod względem księgarskim „Mistrz Twardowski" przedstawia się okazale. Wydany jest ozdobnie, na pięknym papierze, pięknym drukiem. Zdobią go doskonałe rysunki artysty Edwarda Okunia, świadczące o wielkim polocie fantazyi, zwłaszcza piękne są illustracye do pieśni drugiej, trzeciej i piątej.

Karol Irzykowski.

łacy, 4 chleby, 2 miski pieczeni („naczynki" (specyał tamtejszych chłopów), „peremitka" (zawój) i kilkanaście dni bezpłatnej roboty. 10) Za zapowiedzi i ślub wdowca i dziewki, lub parobka i wdowy, oprócz powyższych danin, jeszcze o 4 korony więcej gotówką. 11) Za zapowiedzi i za ślub wdowca i wdowy: również w daninach, jak pod 8) a gotówką 36 koron. 12) Za metrykę urodzenia zapłacił Dmytro Nemisz 21 koron i pracuje u xiędza przez 15 dni bezpłatnie. Dmytro Korż zapłacił 16 koron, a Iwan Djaczok 38 koron.

Od tej taksy nie odstępuje X. Łukawiecki nawet najuboższemu.

Sprawa budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce doczekała się nowego zwrotu. Oto na posiedzeniu odnośnej komisyi Rady m. Lwowa postanowiono odstąpić od żądania doprowadzenia linii kolejowej do rogatki Łyczakowskiej, a stąd do linii kolei czerniowieckiej, natomiast uchwalono poczynić starania u rządu o zatwierdzenie linii, dochodzącej przez Winniki do Zalowca między Łyczakowem a Lesienicami, z ewentualnem połączeniem z linią kolei czerniowieckiej lub brodzkiej.

Spisek na życie carowej-wdowy. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Kopenhagi, że odkryto tam spisek anarchistyczny na życie carowej-wdowy. Mianowicie przybyło tam trzech włoskich anarchistów celem dokonania zamachu. Fotografie ich znajdują się w ręku policyi, która pilnie śledzi ich. Carowa otoczona jest całym sztabem policyantów, ubranych po cywilnemu.

Skutki „zreformowanego" stroju u kobiet. Podczas kongresu kobiet, obradującego obecnie w Frankfurcie nad Menem, aresztowała policya jedną z pań, która miała krótko ostrzyżone włosy, kapelusz męski i przybraną była w t. zw. strój zreformowany, sądziła bowiem, że to jest przebrany za kobietę mężczyzna. Aresztowanie to wywołało wielką wesołość.

Nowy balon do sterowania wynalazł londyński aeronauta Stanley Spencer. Generalna próba tego balonu odbyła się w ubiegły piątek w Londynie na gruntach, otaczających Pałac kryształowy. Wzlot odbył się o godzinie 4. minut 45. Balon wzniósł się odrazu do wysokości 300 stóp, poczem poleciał prosto w kierunku wschodnim. Zamiar wynalazcy, by przeleciał ponad Londynem i wylądował na okolicznych polach, udał się w zupełności. Sterowany pewną ręką, balon leciał w prostej linii ponad domy miasta, ponad Tamizę, dla próby wykonał kilka manewrów w różnych kierunkach, wreszcie opuścił się lekko na ziemię o godz. 6 min. 30 w miejscowości Eastcote. Tłumy publiczności na ulicach Londynu i naokoło Tamizy przypatrywały się z podziwem ewolucyom aeronauty.

Obliczono, że Stanley Spencer przeleciał podczas tej próby 30 mil angielskich, więc zrobił większy rekord niż Santos Dumont w Paryżu, który przeleciał najwięcej tylko 10 mil angielskich. Wynalazca zapewnił, że będzie mógł odbywać jeszcze dłuższe podróże, skoro tylko powiększy zbiornik nafty dla motoru o sile 3½ koni. Balon jego podobny jest w ogólnych zarysach do balonów Santos Dumonta, różni się jednak w różnych szczegółach budowy, rusztowania wiszącego pod balonem, tudzież maszyneryi. Zbudowany jest jak wszystkie nowoczesne balony w kształcie cygara, ma długości 75 stóp, średnicy zaś 20 stóp. Rusztowanie wisi o 10 stóp poniżej balonu, a śruby powietrzne robią 250 obrotów na minutę.

Handel żywym towarem. Ze względu, że sprawa tego nowożytnego niewolnictwa poruszana była na odbytym świeżo zjeździe kryminalistów w Petersburgu, oraz na kongresie w Paryżu, zwołanym celem uchwalenia środków zaradczych dla poskromienia gospodarki zbrodniczych faktorów, nie od rzeczy będzie przytoczyć, co w tej kwestyi napisał w świeżo wydanych pamiętnikach swoich były szef policyi francuskiej, Gorons. Między innemi opowiada on, że w Paryżu istniała formalna giełda żywego towaru. Ze wszystkich stron świata zjeżdżali się tam handlarze i regulowali kursa. Ajenci składali się prawie wyłącznie z żydów. Gdy jednego z nich, niejakiego Franka, uwięziono za kolportowanie fałszywych akcyj kolejowych i zarządzono w domu aresztanta rewizyę, natrafiono przypadkiem na całe stosy korespondencyj, świadczących wymownie, że ten szpryner, elegancki oszust czerpał swe dochody przeważnie z handlu dziewczętami, rozsyłanymi przez niego do Londynu, Birmingham, Nowego Jorku i Chicago. Zręczność tego łotra była tak wielka, że udawało mu się wykradać panienki nawet z najlepszych towarzystw francuskich i wywozić je za granicę.

Metoda handlarzy jest bardzo prosta. Ogłaszają oni w dziennikach, że poszukują bon, nauczycielek lub panien do towarzystwa na świetnie płatne posady; wysyłają je następnie do takich miast prowincyonalnych, w których policya bądź patrzy rozmyślnie przez palce, bądź niedbale spełnia swe obowiązki, i tu odbywa się pierwsza tresura, pierwsza presya moralna i fizyczna, uwikłanie dziewcząt niebacznych w długi, deprawowanie systematyczne młodych serc i umysłów. Gdy dziewczyna jest już dostatecznie zepsuta lub zgnębiona i bezradna, odbywa się wywóz do zakładów wielkomiejskich. Dziewczyna idzie z rąk do rąk. Ajenci dzielą się na różne kategorye: tych, którzy uwodzą, tych, którzy tresują, tych, którzy pośredniczą i tych, którzy organizują; wogóle podział pracy jest przeprowadzony bardzo ściśle.

Jednym z najniebezpieczniejszych handlarzy paryskich był niejaki Georges, skazany niedawno na kilkletnie więzienie. Specyalnością jego było [illegible] z liku, [illegible] lub [illegible] miesięcy, a umieszczały się w „miejscu bezpiecznem", wracał natychmiast po nowy towar na bruk paryski. [illegible] był fakt następujący. [illegible]

Podobny proceder toczył się wówczas w Brukseli, gdzie schwytano szajkę ajentów, trudniących się specyalnie dostawą młodych Angielek. Herszem całej tej organizacyi był niejaki Albert, właściciel zakładu fryzyerskiego w Londynie. Wszystkie jego ofiary miały poniżej lat 17, łowił je na anonse o posadach bon lub guwernantek, następnie przemocą lub podstępem umieszczał na okrętach i rozsyłał po świecie.

W razie oporu posługiwał się świadectwami lekarskiemi, uznającemi ubogie dziewczyny za obłąkane, i w ten sposób usypiał czujność służby okrętowej. W toku procesu okazało się, że kontrola władz policyjnych była bardzo niedbała, a zbrodniarze mieli łatwą sprawę, bo dziewczyny angielskie nie władały językiem francuskim, a komisarze brukselscy nie władali językiem angielskim.

Gorons w swych pamiętnikach stwierdza tosamo, co stwierdzono na kongresie paryskim: Ustawy prawodawcze i policyjne są przestarzałe. Trzeba je zmienić koniecznie, aby łotrom utrudnić robotę, i trzeba porozumienia wszystkich krajów, aby dozorować skutecznie szlaki handlowe towaru żywego.

Wpływ alkoholu na dzieci szkolne. Niemiecki związek nauczycieli zarządził zbadanie 7338 uczniów szkolnych, liczących 6 do 11 lat, w kierunku używania alkoholu. Okazało się przytem, że z tej liczby zaledwie 2 do 3% było dzieci, które alkoholu wcale nie piły, 13% było takich, które się w życiu przynajmniej raz jeden lub nawet kilkakrotnie upiły, 11% piło codziennie jakiś napój zawierający alkohol, a 2% dostawało ten napitek już rano jeszcze przed nauką szkolną. Dzieci, używające alkohol, były najgorszymi uczniami. Jeden z nauczycieli z reńskiej prowincyi donosi, że miał w swej szkole 11 dzieci, których ojcowie byli znanymi pijakami: wszystkie te dzieci musiano w szkole przydzielić do oddziału dla dzieci upośledzonych w rozwoju umysłowym.

Zmarli. W Krakowie zmarła onegdaj Aleksandra z Oksza Strzeleckich Nawratilowa, wdowa po urzędniku sądowym, matka p. Arnulfa Nawratila, nadinspektora przemysłowego we Lwowie, przeżywszy lat 76. — W Zurychu zmarł w 65 r. życia Tadeusz Oksza Orzechowski. Brał on wybitny udział w powstaniu styczniowem. Zrazu pełnił funkcyę członka wydziału Rządu narodowego w Odesie, następnie zaś został mianowany przez ten rząd agentem politycznym w Konstantynopolu, na którem to stanowisku pozostawał aż do upadku powstania.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 6, w poł. + 8 R. Bar. 769. Spada. Deszcz.

W sądzie.

— Nadto niech panowie sędziowie raczą zwrócić wzgląd, iż oskarżony ma dziesięcioro dzieci. Jakże się już jedno wstydzi gdy ojca zamkną w kozie, a cóż dopiero dziesięcioro.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 3ci „Kładka" (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset.— We czwartek po raz 1szy „Jeden dzień" sztuka w 3 akt. Adama Krechowieckiego.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczorajszy „zwyczajny koncert symfoniczny" rozpoczął się uwerturą do „Meistersingerów" Wagnera, graną już na jednym z poprzednich koncertów. Jej okazały, potężny charakter i tym razem uwydatniony był doskonale, a słuchacze, którzy przed koncertami Filharmonii naszej dzieła tego nie znali, słysząc je wczoraj po raz drugi, mogli już bardziej niż za pierwszym razem wnikać w zawiłą sieć krzyżujących się tam głosów i tematów, i wedle słów pewnego muzyka, słuchać utworu głową, a nie tylko uszami. Ogólne wrażenie tej uwertury (właściwie mówiąc po wagnerowsku „przygrywki (*Vorspiel*), da się streścić w słowach: bogactwo i obfitość, żywe podniecenie, tudzież wielka kunsztowność roboty. Nie da się jednak zaprzeczyć, że mało jest tam tego niewymownego czaru, jaki tkwi w innych utworach Wagnera, lub w muzyce np. Beethovenowskiej i Chopinowskiej.

Drugim numerem była rapsodya norwegska nr. 2. Svendsena, dzieło, w którem zszeregowane są w luźnym ze sobą związku melodye taneczne ludowo norwegskie, przyczem uderza ich charakter zbliżony do muzyki ludowej słowiańskiej. W obrobieniu podnieść należy wyrafinowaną nerwową instrumentacyę — po za tem jednak nic głębszego w tej rapsodyi nie ma i na ogół słuchacz odnosi wrażenie płaskości i pospolitości, wykwintnie przyozdobionej.

Punktem kulminacyjnym nietylko wczorajszego koncertu, ale rzec można, całego dotychczasowego repertuaru Filharmonii, było wykonanie 5-tej symfonii Beethovena. Wśród tych „dziewięciu muz", jak ktoś nazwał dziewięć Beethovena symfonii, ta piąta w c-mol jest jedną z najbardziej zdumiewających, i wspólnie z symfonią heroiczną i dziewiątą stanowi najwyższy szczyt muzyki instrumentalnej wogóle. W pierwszej części tej symfonii mieści się na małej stosunkowo przestrzeni tak wiele skoncentrowanej siły uczucia, jak może w żadnem innem dziele sztuki. O motywie głównym Beethoven sam powiedział: „*So pocht das Schicksal an die Pforte*". (Tak przeznaczenie kołacze do wrót). Mendelssohn opowiada w swych pamiętnikach, że gdy będąc jeszcze dzieckiem, złożył wizytę u sędziwego już podówczas Goethego, i dowiedział się, że poeta ten tkwi wyłącznie w kulcie mozartowskiej muzyki, a o Beetovenie mało co słyszał, zasiadł do fortepianu i zagrał mu pierwszą część piątej symfonii. Wówczas Goethe zdumiony zawołał: „Ależ to jakby kamienica się waliła! Czyż wolno tak komponować!" Wprawdzi dziś przyzwyczaili nas kompozytorowie do olbrzymich efektów pod względem siły dźwięku, ale tej mechanicznej siły nie można zestawiać z potęgą Beethovena, u którego każde stopniowanie idzie w parze z coraz większem napięciem uczuciowem i jest potęgowaniem pierwotnego motywu, w którym mistrz coraz nowe głębie odkrywa, nie zaś dowolnem stosowaniem *fortissima*. Przytem każdy takt jest tak przedziwnie piękny, że gdyby kto z pominięciem właściwego charakteru tego utworu zagrał go *piano* i powoli, rozpoznałby dopiero, ile czaru innego rodzaju tam się mieści.

Po tym olbrzymim wysiłku uczucia i fantazyi twórczej, następuje śpiewne i kojące andante o ślicznej melodyi przewodniej, dalej krótkie subtelne scherzo, przechodzące bezpośrednio w tryumfalną część ostatnią.

Wykonanie tego utworu nazwać należy bardzo pięknem. Czy odpowiadało „w każdym calu" najwyższym wymaganiom, o to spierać się nie będziemy, wdzięczni, że w stylu tak szlachetnym mogliśmy usłyszeć ten utwór wiekopomny.

Na koniec odegrano Liszta poemat symfoniczny „Głosy z gór". Niebezpieczne sąsiedztwo symfonii Beethovenowskiej uwydatniło wyraźnie, czego brak tej kompozycyi; po owej olbrzymiej sile koncentracyi uczucia, tu wszystko jakby się rozpadało w kawałki, efekta zbyt zewnętrzne, a wysiłki prawie że kurczowe. Ale porównywanie Liszta z Beethovenem jest niesprawiedliwością. Musimy Lisztowi przyznać wiele zalet głównie w oryginalnej, śmiałej i niezwykle efektownej instrumentacyi, w czem Liszt obok Berlioza i Wagnera torował drogę nowoczesnej muzyce. Są zresztą też ustępy szczerze odczute i pięknie malujące nastroje w przyrodzie górskiej — ale ogólny charakter utworu jest chaotyczny. Orkiestra ogromnie trudne zadanie, jakie jej ten utwór stawia, pokonała zwycięsko i wywarła bardzo silne, olśniewające wrażenie.

Publiczność zachwycona prześliczną grą orkiestry, pełna zapału, oklaskiwała wykonawców i dyrygenta p. Czelańskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 października.

(Z). Sfery giełdowe liczyły prawie na pewno, że teraźniejsze konferencye ministeryalne w Budapeszcie doprowadzą już przecie do ostatecznego załatwienia sprawy odnowienia ugody z Węgrami. To też wielkiem było rozczarowanie na wiadomość, że ministrowie austryaccy odjechali z Pesztu, nie zakończywszy jeszcze rokowań. Dobrze się stało, że wiadomość ta nadeszła tu wczoraj już po zamknięciu oficyalnych obrotów giełdowych, gdyby bowiem przyszła o parę godzin wcześniej, byłaby niewątpliwie wywołała bardzo dotkliwą zniżkę, tymczasem dziś z chwilą otwarcia obrotów miała giełda już nowe wiadomości, z których zdaje się wynikać, że jakkolwiek konferencye ministeryalne nie zostały jeszcze definitywnie zakończone, ale sama sprawa odnowienia ugody nie musi stać źle. Właśnie bowiem wczoraj zapadła decyzya zwołania Rady państwa w drugiej połowie października, gdyby zatem ugoda była naprawdę zagrożoną, nie powzięłoby takiej uchwały. — Tak rozumowały sfery giełdowe i o wiele spokojniej oceniały dziś już sytuacyę. Mimo to jednak ostateczne notowania dzisiejsze są znacznie niższe od sobotnich.

Z Berlina donoszą dziś o bardzo znacznej zwyżce kursu akcyj kopalń węgla. Jest ona następstwem strejku węglarzy w Stanach Zjednoczonych. Już teraz bowiem daje się odczuwać w olbrzymiej republice północno-amerykańskiej dotkliwy brak węgla, a cóż będzie dopiero wtedy, gdy strejk potrwa jeszcze kilka tygodni. Wczoraj zakupiono na giełdzie węglowej w Newcastle 100.000 tonn węgla angielskiego dla Stanów Zjednoczonych. Także brak gotówki w Nowym Yorku nie ustaje, co wzbudza poważne obawy na giełdach zachodnio-europejskich, zwłaszcza londyńskiej. Zaczynają się tam obawiać, czy bank angielski nie będzie zmuszony bronić swych zapasów złota jeszcze dalszem podwyższeniem stopy procentowej ponad 4%.

Instytucya naszych pocztowych kas oszczędności zaczyna obejmować coraz więcej agend bankiera państwowego. Z dniem 2 listopada np. obejmuje zarząd pocztowych kas oszczędności sprzedaż i wogóle całą obsługę asygnat salinarnych, co uskuteczniał dotychczas Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu. Nadto ma rząd za pośrednictwem pocztowych kas przeprowadzić emisyę całej partyi renty amortyzacyjnej w sumie 24 milionów koron, jaka przewidziana będzie w przyszłorocznym preliminarzu budżetowym,

Wedle ogłoszonego właśnie wykazu komisyi kontroli długów państwowych wycofano we wrześniu b. r. z obiegu not państwowych za 1,160.480 koron; ogólna zaś suma not państwowych jeszcze nie wycofanych wynosi 6,576.850, a mianowicie starych piątek za 5,477.650, a piędziesiątek za 1,099.200 koron. Znaczna część z tego zapewne zaginęła.

Z Pesztu donoszą o bankructwie tamtejszej firmy zbożowej Juliusza i Alberta Spitzerów. Spekulowali oni ostatnimi czasy na zniżkę cen zbożowych, wszelako spekulacya zawiodła, stracili kilkaset tysięcy koron i musieli ogłosić bankructwo.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 682·50, węg. Zakł. kredyt. 720·50, Anglobanku 274·00, Unionbanku 535·00, Länderbanku 395·50, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 927·00, Gal. Banku hip. 537·00, Statsbahny 710·25, Lombardy 77·75, Kol. Elbethal 000·00, Północnej 5700, Czerniowieckiej 566·00, Alpiny 371·50, Rima Muranyi 491·00, Praskiego Tow. żel. 1520·00, Fabryki broni 317·50, Tureckie tytoniow. 324·50, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 99·90, Węgier. renta koronowa 97·65, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·00, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·75, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 113·25, Marki 117·02, Ruble 253.50.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 7 października. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·10 do 7·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·10 do 6·15, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·25 do 5·50, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·75 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurydza prima 5·50 do 5·75, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·50 do 9·75, len —.— do —·—, siemie lniane 11·25 do 11·50, siemię konopne 8·— do 8·25 koniczyna czerw. prima 50·— do 55·—, średnia —·— do —·—, koniczyna biała prima 95·— do 100·—, średnia 85·— do 90·— szwedzka 00·— do 00·— tymotka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00 do 00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 8·— do 8·25, zielony 9·00 do 9·25, pastewny 6·00 do 6·25 bobik koński 5·00 do 5·10, wyka 5·50 do 5·75 otręby pszenne 3·50 do 3·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 32·50 do 32·75, nadkontyngent 15·00 do 15·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·00 do 33·50, nadkontyngent 15·25 do 15·50; Sokal-Jarosław kontyngent 33·25 do 33·75, nadkontyngent 15·50 do 15·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·00 do 35·50, nadkontyngent 16·50 do 17·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr procent.

§ **Z kolei.** Stacyę Kraubath w obrębie ck. Dyrekcyi kolei państwowych w Villach na szlaku Amstetten Pontafel, która była urządzona dotychczas tylko dla ruchu osobowego-ograniczonego pakunkowego i towarowego otwarto z dniem 1 października 1902 dla ruchu ogólnego.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Genewa 8 października. Urzędowo donoszą, że robotnicy wszystkich fabryk uchwalili strejk jeneralny. Dziś (we środę) wieczór odbędzie się zgromadzenie, na którem uchwalony zostanie termin jego rozpoczęcia.

Rada państwowa (Staatsrath) przyjęła do wiadomości odpowiedź Towarzystwa tramwajowego, które odrzuciło propozycyę przyjęcia wszystkich strejkujących robotników pod tymi samymi warunkami, jak po drugim strejku (jest to bowiem już trzeci z rzędu strejk). Skonsygnowano wojsko.

Wiedeń 8 października. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i prezydent gabinetu dr. Koerber byli wczoraj na wspólnej audyencyi u Cesarza. Audyencya trwała przeszło godzinę.

Paryż 8 października. Minister spraw zagranicznych p. Delcassé oznajmił na radzie gabinetowej, że podpisał wraz z posłem syamskim konwencyę, regulującą kwestye sporne między Francyą a Syamem.

Arras 8 października. Z 47.000 górników z zagłębia Pas-de-Calais 36.000 zastrejkowało. Ubiegła noc minęła niespokojnie.

Paryż 8 października. Z wyjątkiem departamentów Pas-de-Calais, Loiry, Carmaux nie należy się obawiać strejku generalnego w innych rewirach, ponieważ organizacya górników jest niedostateczną i słabą, a nadto odstrasza górników od strejku doświadczenie, gdyż w poprzednim strejku nikt im nie przyszedł z pomocą.

Paryż 8 października. Członkowie komitetu narodowego górniczego w liczbie ośmiu, którzy reprezentują wszystkie zagłębia kopalń francuskich, zeszli się wczoraj popołudniu na posiedzenie celem zastanowienia się nad sprawami strejkowemi. Obrady były tajne.

Nowy Jork 8 października. Wydano rozkaz, zwołujący gwardyę narodową, która ma wzmocnić załogę w dystrykcie węglowym — o 7000 ludzi. Gubernator uzasadnia to tem, że w wielu okręgach Pensylwanii panuje formalna anarchia. Na porządku dziennym są napady na chętnych do roboty ludzi i ich rodziny, wstrzymywanie pociągów, wyrywanie szyn itd. Wojsko ma za zadanie ochronić chętnych do pracy, strzedz pociągów i mienia robotników.

Kolonia 8 października. *Köln. Ztg.* donosi, że wiadomość o przyjęciu jenerałów boerskich przez cesarza niemieckiego jest przedwczesna. Udzielenie audyencyi uczyniono od samego początku zawisłem od tego, czy jenerałowie zgłoszą ją przez angielskiego ambasadora. Dotąd niewiadomo, czy to nastąpiło, i jak się ambasada w tym wypadku zachowa.

(*Depesze popołudniowe*).

Budapeszt 8 października. Wkrótce nastąpi ogólne podwyższenie taryf frachtowych na liniach węgierskich kolei państwowych. Podwyższenie to wynosić będzie 5% i obejmie wszystkie artykuły, z wyjątkiem zboża, mąki i drzewa. Wejdzie ono w życie 1-go stycznia 1903.

Kraków 8 października. Na wczorajszem posiedzeniu Towarzystwa im. Tad. Kościuszki prezes Skirliński zdał sprawę z postępu robót około odlewu pomnika Kościuszki i oświadczył, że ukończenie tego dzieła zawisłe jest od zebrania funduszów; Towarzystwo zwraca się więc do całego społeczeństwa polskiego z prośbą, aby przyczyniło się do tego składkami.

Genewa 8 października. Zgromadzenie zorganizowanych robotników uchwaliło dziś wieczorem rozpocząć strejk, jeżeli do godz. 11tej przed południem pracodawcy nie dadzą zadowalniającej odpowiedzi.

Frankfurt 8 października. Otwarto tu międzynarodowy kongres dla zwalczania handlu dziewczętami. Członków kongresu przywitał burmistrz miasta Frankfurta, podniósł wysokie znaczenie tej sprawy międzynarodowej i wyraził nadzieję, że kongresowi uda się w znacznej mierze przyczynić się do uwolnienia nieszczęśliwych dziewcząt z niewoli. Następnie przemawiał zastępca ministra spraw zagranicznych, który przyrzekł poparcie rządu. W imieniu delegatów francuskich przemawiał Beranger; następnie zabierali głos delegaci Anglii, Rosyi i innych państw.

Paryż 8 października. Dzienniki omawiają umowę francusko-syamską, i podnoszą, że Francya otrzymała znaczne rozszerzenie posiadłości, jakoteż ważne korzyści wojskowe, polityczne i ekonomiczne.

Warszawa 8 października. Powstało tu Towarzystwo akcyjne, które postawiło sobie za zadanie, założyć w pobliżu Warszawy wielkie przedsiębiorstwo dla rozrywek sportowych. Towarzystwo to ma urządzać wyścigi konne, wyścigi cyklistów, konkursa lawn-tennisowe, budować sale koncertowe i teatralne, urządzać wystawy obrazów, zakładać restauracye, cukiernie, kawiarnie itd.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 8 października. Br. B. Popper z Wygody. Hr. Z. Lanckoroński z Tartakowa. A. Anhauch z Radowiec. J. Heller, J. Hahn i J. Fischauer z Wygody. A. Dietzius z Jarosławia. M. Gambrowicz z Królestwa Polsk. J. Kaiser z Wiednia. J. Trzopiński z Kochawiny. J. Winnicka z Turad. A. Neibach z Rudek. R. Mayer z Gawitsch. M. Godlewska z Dołhego.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 8 października. Hr. Ożarowski z Juśkowic. Dr. W. Lisowski z Krakowa. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Ebenberger z Kosieniec. J. Czarnecki z Wiednia. O. Piotrowska z Brodów. J. Haładewicz z Czortkowa. Ed. Porges z Czerniowiec. M. Klapholz z Wygody. M. Chryniewska ze Schodnicy. O. Sala z Wysocka. F. Tausig z Tabor. H. Müller z St. Gallen.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 października. W. Gnoińscy z Krasnego. A. Zablondil ze Złoczowa. T. Wojnarowski z Baliniec. N. Piessen z Krakowa. J. Zdrassilowie ze Stanisławowa. J. Kibitz z Delatyna. G. Kalarus ze Stryja. A. Makomaski z Rosyi. H. Popławski z Husiatyna. K. Germak z Horzan. J. Tworowski z Podbuża. W. Janiszewski z Brodów. A. Szelągowski ze Lwowa. W. Hassman ze Stryja. A. Szymborska z Wierzbian. K. Pruszki z Tarnowa. S. Cwikieł z Warszawy.

Wiedeń 8 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:
Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
„ „ „ „ „ 1889 3% 262.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 286.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 112 50

b) bezprocentowe:
Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 19 25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.25. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00. Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 8 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·50 (ustalony). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabnący) 37·80.

Berlin 8 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 45. Spirytus 00·00.

Paryż 8 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·15 Mąka („Fleur de Paris") 29 00.

Frankfurt 8 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·40. Koleje państwowe 152 50 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·10. Laura 000·00.

Wiedeń 8 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·38—7·39, na wiosnę 7·51—7·52, żyto na na jesień 6·69—6·70, na wiosnę 6·31—6·32; kukurudza na wrzesień-październik 6·30—6·31, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·26—6·27, na wiosnę 6·47—6·49. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: kukurudza spokojnie, reszta zwyżkowo. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 8 października.

Marki 117.08, renta majowa 100.80, węg. renta koronowa 97.65, Akcye: austr. zakł. kredyt. 682.75, węg. zak. kred. 723·00, anglobanku 274.50, unionbanku 537.—, bankvereinu 456.00, länderbanku 395.50, kolei państw. 711·25, lombardy 78.50, akcye kolei Elbethal 458.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 325.50, alpiny 372.00, Rima Muranyi 491.00, pragskiego Tow. żel. 00.—, losy tureckie 113.50, ruble 253·50. Usposobienie spokojne

Lwów 8 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 80 do 96 50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116 90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:
Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:
Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

14)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

— A zatem powiedziałem sobie: „Jeżeli zdołam pozyskać tę kobietę, to wielkich rzeczy dokonam.“ Ale pomyślałem także: „Jeśli tej kobiety nie dostanę, to nigdy już zupełnie szczęśliwym nie będę.“

— Doprawdy, Franku, tak myślałeś zaraz pierwszego dnia po naszem poznaniu?

— Tak, zaraz pierwszego dnia.

— A potem?

— A potem z każdym dniem, z każdą godziną uczucie to pogłębiało się bardziej, aż wreszcie ogarnęło wszystkie moje nadzieje, wszystkie dążenia, wszystkie myśli. Nie wiem, coby się ze mną stało, gdybyś ty mi odmówiła.

Magdzia była uszczęśliwiona.

— I rzecz dziwna — rzekła — nie rozczarowałeś się dotychczas. Obawiałam się zawsze, że po ślubie, no, może nie zaraz, ale dajmy na to po tygodniu ockniesz się, jak człowiek, budzący się ze snu hypnotycznego i powiesz sobie: „Jak mogłem być tak zaślepiony, jak mogłem pokochać taką brzydką, niemądrą, samolubną istotę!“ O, Franku, sąsiedzi zobaczą.

— To mnie nie zmuszaj do czynnego zaprzeczania twoim słowom.

— Coby powiedziała na to pani Beeton?

— Na przyszły raz, zanim zaczniesz prawić takie brednie, spuść roletę.

— Usiądź że, Franeczku, na swojem miejscu i bądź rozsądny.

— A teraz ty mi powiesz, coś o mnie myślała.

— Myślałam, że grasz doskonale w tennisa.

— I nic więcej?

— I że jesteś miły w rozmowie.

— Miły? A mnie się zdawało, że jestem nieznośny, bo byłem nieswój.

— To mi się właśnie podobało. Czułam, że jesteś nieswój i myślałam nawet...

— Cóżeś myślała?

— Że to ja wyprowadzam cię z równowagi.

— I podobałem ci się?

— Bardzo mnie zająłeś.

— To jest właśnie ów cud, którego pojąć nie mogę: z jednej strony ty, taka piękna, tak pełna wdzięku, panna z bogatego domu, otoczona konkurentami; z drugiej strony ja, ani przystojny, ani rozumny...

— Proszę cię, nie bluźnij.

— Pani Potter patrzy na nas przez okno. Powróćmy do poważnej rozmowy.

— W którem miejscu zeszliśmy na manowce?

— Przy „Ogólnych zapatrywaniach na pudding.“ Wytłómacz mi, dlaczego oblałaś je łzami?

— Bo nic nie rozumiem, a czuję, że to nie wina pani Beeton. Książka jest niezrównana. Wszystko w niej znajdziesz. Oto spis przedmiotów: Chcesz kalafiorów — dowiesz się, jak je trzeba gotować, ile kosztują, ile wychodzi na osobę; chcesz kataru — to jest chcesz się dowiedzieć, jak się od kataru uchronić — masz przepis niezawodny. Chcesz poznać części składowe pokarmów, zajrzyj pod właściwą rubrykę. Książka zawiera 2847 paragrafów. Dzieło wiekopomne! Ale jak to wszystko zapamiętać!

Franek porwał to wiekopomne dzieło i cisnął je na ziemię.

— Choćbyś miała posiąść całą mądrość świata, nie chcę, byś ją zdobywała ze łzami w oczach. Tę starą pedantkę wrzucę do pieca.

Ale Magdzia stanęła w obronie alfy i omegi szczęścia domowego.

— Nie, Franku, nie — prosiła — ja sobie nie dam rady bez tych przepisów. Usiądź tutaj, u moich nóg, i posłuchaj.

— I owszem, w takiej pozycyi gotów jestem słuchać najnudniejszych bredni.

— Tylko spokojnie. Bez całowania po nogach. Oto kilka pereł z tej skarbnicy: „Gospodyni domu jest jak dowódzca armii. Powinna ogarniać całe gospodarstwo jednym rzutem oka.“ „Służba spełnia swe obowiązki o tyle, o ile pani domu czyni zadość swoim.“

— Z tego wynika — przerwał Franek — że nasza Joanna jest służącą niezrównaną.

— Przeciwnie, to usprawiedliwia jej niedbałość. Słuchaj dalej: „Tam tylko jest ład i porządek, gdzie pani domu wcześnie wstaje.“

— Wszak ty bywasz zwykle na nogach już o dziewiątej. Czegoż więc chcesz od siebie?

— Ręczę, że taka pani Beeton wstaje o szóstej.

— Z pewnością nie. Za dużo prawi morałów. Gotówbym się założyć, że sama pija śniadanie w łóżku.

— Bo dla ciebie niema nic świętego.

— Porywam się nawet na panią Beeton.

— Słuchaj lepiej, co ona mówi: „Oszczędność i umiarkowanie są zaletami, bez których żaden dom obejść się nie może. Dr. Johnson powiada...“ — Mniejsza, co powiada dr. Johnson — przerwała sobie Magdzia — opinia męska w takich razach nic nie znaczy. Gdyby to była pani Johnson!...

— Johnson gospodarował sam długie lata — wtrącił Franek, pragnąc poprzeć sprawę praktyczności męskiej. Ale Magdzia obstawała przy swojem.

— Nie będę się uczyła spraw domowych od dr. Johnsona — odparła. — Na czemże stanęłam? „Powinniśmy pamiętać, że drobne oszczędności tworzą duże fortuny“.

— Brawo! — zawołał Franek — kasujemy stanowczo drugą jarzynę. Będziemy jedli pudding raz na tydzień!

— Ciągle mi przeszkadzasz, Franeczku.

— Słucham dalej tych ziarnek mądrości.

— ...„Nie należy być skorym do nawiązywania przyjaźni, trzeba trzymać serce na wodzy“.

— To nie ma nic z kuchnią wspólnego — przerwał znowu Franek.

— Tu są przepisy nietylko kuchenne, ale i życiowe.

— Pomińmy te ostatnie. Mamy w tym względzie swoje zapatrywania, nie gorsze od poglądów pani Beeton.

— Ona jednak udziela rad rozumnych. Naprzykład ta: „Gospodyni domu powinna być zawsze w dobrym humorze, bo wesołość jest przyprawą życia, tak jak sos przyprawą mięsa“.

— Wyborne porównanie!

— Wiedziałam, że ci się to spodoba. Słuchaj dalej: „Zaprowadzając gospodarstwo, trzeba się starać o wszystko w najlepszym gatunku, bo tandeta kosztuje najdrożej“.

— Ja, trzymając się tej zasady, wybrałem sobie żoneczkę taką, jakiej na świecie całym nie ma. Gatunek najwyższy.

— Więc mnie uważasz za towar?

— Nie, ale za specyał.

— Ty pochlebco! Słuchaj: są tu jeszcze artykuły o strojach, o godzeniu służących, o obowiązkach rodzinnych, o wizytach, o świeżem powietrzu, o spacerach...

— Ten artykuł najważniejszy w danej chwili; pójdźmy się przejść — zawołał Franek. — Ale zapamiętaj sobie, moja pani. Jeżeli kiedy jeszcze zobaczę cię załzawioną, lub zafrasowaną sprawami kuchennemi...

— Nie, nie, Franku, nie będę...

— Gdybyś była, to przyrzekam ci, że pani Beeton pójdzie w piec. Pamiętaj.

— Czy doprawdy nie zazdrościsz panu Beeton?

— Nie zazdroszczę żadnemu mężczyznie na kuli ziemskiej.

— A więc po co mam uczyć się tej książki na pamięć?

— Po co?

— Franku, zdejmujesz mi ciężar z serca. Te 1.600 stronic leżą na niem już od miesiąca. Kochany, drogi chłopcze. Chodźmy na spacer.

Zbiegli ze schodów, trzymając się za ręce, jak dzieci.

Chmura gradowa.

Niebo pogodne, słońce świeci, lecz daleko na widnokręgu zbiera się ciemna chmura i powoli w górę wypływa.

Franek Crosse przeczuł tę chmurę, gdy wszedłszy do jadalnego pokoju na śniadanie, zobaczył przy swoim talerzu kopertę, zaadresowaną dobrze znanem pismem.

To pismo było mu niegdyś drogie; odczytywał skwapliwie każde słowo, a teraz gdyby wąż jadowity pełzał po tym białym obrusie, nie przejąłby go większym strachem, jak widok tych śmiałych kresek.

Życie ludzkie przesycone jest dziwną ironią.

Rok temu Franciszek Crosse oburzyłby się, lub uśmiechnął niedowierzająco, gdyby mu powiedziano, że list od niej może wzbudzić w nim wstręt i obawę.

Podarł kopertę i wrzucił ją w ogień kominka, zanim jednak zdążył list rozłożyć, na schodach zatupały drobne nóżki jego żony.

Wpadła do jadalni, jak promień słońca. Była uosobieniem zdrowia, szczęścia i wesołości. Miała na sobie różowy, batystowy szlafroczek, oszyty kremową koronką. Różowe wstążki ujmowały ją w pasie. Wydała się Frankowi najmilszą, najsłodszą istotą na kuli ziemskiej. Wsunął list do kieszeni.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej Z drukarni E. Winiarza.